

Małgorzata Miecznikowska

Rafael i Horacy

Wydawnictwo DEBIUTANT

2024

I

W pięknym ogrodzie skąpanym rosą o słońca wschodzie, młody motyl w tulipanie, spijał nektar na śniadanie. Rafael miał na imię, na świat przyszedł temu chwilę i nie wiedział o tym jeszcze, że w ogrodzie dom swój miały owady, ptaki i świerszcze.

Ledwie wyrzał z tulipana – patrzy – róża, wielka dama. Na niej siedzi Hipolita, nocny motyl, ćma zaspana. Przyodziała się w piżamę w kropki, wzorki cętkowane, ułożyła się wygodnie, powiedziała głośno, godnie:
– Wstanę, gdy już minie dzień, bo to pora jest dla ciem.

II

W białej lilii kwiatostanie, dziś w ogrodzie jest spotkanie. Zleciały się motylki pawiki, bielinki, prężą dumnie swe skrzydełka rusałki, cytrynki. Tu niepylak Apollo prezentuje kolory, tam dukacik czerwony, każdy jak brylancik, każdy ma walory. To motyli jest parada, nasz Rafael cicho siada, rozkłada skrzydełka jak jedwab, jak mgiełka. Delikatne, zwiewne, piękne, sam miał skrzydła nieprzeciętne, lecz gdy admirał Horacy spytał go o pochodzenie, on nie wiedział, co to znaczy.

– Niebanalne masz kolory, piękne kształty oraz wzory. Niepodobne do pawika czy bielinka kapustnika. Zachwyt budzisz elegancją i wrodzoną w ruchach gracją. Widzi mi się, Rafaelu, że królowej jesteś paziem, blisko dworu w każdym razie.



III

W ogrodzie przy fontannie tańczą motyle. Trwa pokaz, na który patrzy rusałka admirał, Horacy. Obok niego Rafael się raczy nektarem kwiatu dalii z dzbanka konwalii.

– Żyję trochę na tym świecie, chcę cię przestrzec, przyjacielu, nie bądź nigdy lekkomyślny, mamy wrogów, Rafaelu. Polują na nas nietoperze, strach budzą kowaliki – ptaki, lecz nim ogarnie cię trwoga, poradzę ci szczerze, jak można zmylić wroga. Gdy zobaczysz kowalika, możesz zrobić unik taki: złożyć skrzydła i opadać jak liść dla niepoznaki. Potem w skrzydła niby żagle nabrać wiatru, tuż przy ziemi zerwać się, mignąć nagle i uciekać ile tchu.

IV

Dniem słonecznym zachwycony, latał sobie w różne strony paż Rafael. Wtem zobaczył Horacego, a przy nim nieznanego.

Rzekł Horacy:

– Odwiedził mnie konik polny, mój przyjaciel z czasów szkolnych.

– Tuż za rzeką jestem z łąki, lubię siedzieć na żdźble trawy, na skrzypczkach grać dla wprawy, utwór szybki albo wolny. Jestem Ludwik, konik polny.

– Cieszę się, że mogę poznać – rzekł paż nieśmiało.

– Witaj, słyszałem, że masz zalet niemało. – Ukłonił się Ludwik. I zwracając się w stronę admirała, rzekł:

– Chciałem cię, Horacy, odwiedzić już wcześniej, ale miałem dużo pracy.

Jako muzyk ciągle ćwiczę, uwertury, partytury, a do tego uczę w szkole grać nutowe bemole. Nowym uczniom tłumaczę i wkładam do głowy, co znaczy „krzyżyk”, a co „klucz wiolinowy”.

– Ach, Ludwiku, przecież nie każdy może zostać skrzypiec wirtuozem – stwierdził Horacy. – Lecz nie mówmy już o pracy. Miałeś nam opowiedzieć o przygodzie znajomego, który szykował się na koncert w krakowskiej gospodzie.

– Kiedyś jeden polny konik – zaczął Ludwik – co na łące grał w Makowie, dowiedział się, że lajkonik bawi dzień w Krakowie.

Może to jakaś moja rodzina – a że Kraków niedaleko, więc nie minęła godzina, jak opuścił łąkę nad rzeką. Właśnie siedział na klombie obok Sukiennic na rynku i myślał:

„Ja zagram tobie najlepiej jak umiem, kuzynku. Później u Wierzyńska będziemy ucztować sobie i koncertem E-dur na skrzypkach, uczcimy pobyt w Krakowie”.

Nagle huknęła kapela, lajkonik poderwał konia, zabawa się zaczęła i barwna ceremonia. Tatarzyn w bogatym stroju, turban zdobi mu czoło, w kontuszu długiego kroju, buławą wywija wokoło.

Myśli nasz polny konik: „On niepodobny do mnie, ten człowiek, Tatarzyn, lajkonik, skacze, lecz nieudolnie”. I wrócił na swoją łąkę, zagrał na skrzypkach koncert, wśród ogólnego zachwytu, koncertował do świtu – zakończył Ludwik.

Horacy zamyślił się.

– Słyszałem – powiedział – jak raz jeden konik polny, skoczek nieprzeciętnie zdolny, ucztował sobie powoli na pięknym liściu fasoli. Naraz, patrząc z ukosa, zobaczył żółty dziób kosa. Tak się przestraszył biedaczek, że rekord pobił w skokach, przeskoczył kosa i uciekł, do dziś na rekord skacze.

– Ja talizman mam, panowie, strzeże mnie jak oka w głowie, przed strasznym dziobem ptaka i całym złem tego świata – odrzekł Ludwik i westchnął: – Kochani, już popołudnie jest prawie, a więc dłużej nie zabawię, dobrze mi tu siedzieć z wami, w ogrodzie między kwiatami, lecz muzyka wymaga pracy, a więc wybac mi, Horacy. Koncert mam w niedzielę, zapraszam was, przyjaciele.

I pospieszył na swą łąkę, w śpiewie ćwiczyć biedronkę.

